



Ks. Alfred Marek Wierzbicki

Warto się trudzić.

**Homilia na Mszy świętej z okazji 100. rocznicy śmierci
Hieronima Łopacińskiego wygłoszona 25 sierpnia 2006 roku
w kaplicy na cmentarzu przy ulicy Lipowej**

Czytania, które usłyszeliśmy, nie zostały wybrane specjalnie na okoliczność naszego spotkania, ale w całym świecie, gdziekolwiek sprawuje się dziś Mszę świętą, czyta się właśnie te dwa teksty z Pisma Świętego. Te słowa rzucają intensywne światło na postać i dzieło śp. Hieronima Rafała Lubicz Łopacińskiego. Dziś 25 sierpnia obchodzimy setną rocznicę jego śmierci. Prorok Ezechiel przedstawia wizję ożywienia duchem Bożym martwych i zniszczonych kości. Prawdę tę rozumiemy jeszcze głębiej poprzez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Chrystus zapytany o to, co w życiu najważniejsze, odpowiada najzwyczajniej, jak można: miłość Boga i bliźniego. Tak brzmi czytana dziś Ewangelia.

Ta miłość, którą ukazuje Chrystus jako sens ludzkiego życia, była udziałem Hieronima Łopacińskiego. Choć nie był on rodowitym lublinianinem, to przecież nasze miasto stało się wielką miłością jego życia. Wypadło mu żyć w bardzo trudnych dla polskości czasach. Ponieważ żył nadzieją życia wiecznego, próbował ocalić od zapomnienia nie tylko to, co ma wartość doczesną i użytkową, ale również ponadczasową. Cyprian Kamil Norwid powiada: „z rzeczy świata tego pozostaną dwie: poezja i dobroć”, co można zinterpretować, że pozostaje twórczość i dobro. Taki jest właśnie sens przykazania miłości Boga i bliźniego. Wspominamy więc dzisiaj nie tylko ten tragiczny wypadek przy ulicy Misjonarskiej z dnia 25 sierpnia 1906 roku, ale patrzymy na całość bogatego dzieła Hieronima Łopacińskiego i pragniemy odczytać w nim także to, co nie przemija. Zmieniają się czasy, a jednak są rzeczy, które trwają, które mają wartość. Sto lat temu i dziś – i to z tego powodu – trzeba pamiętać o Hieronimie Łopacińskim.

Niezmiernie cieszę się, że niedawno został wydany dość bogaty zbiór wspomnień o nim pod redakcją Zdzisława Bielenia i na pewno tych wspomnień jest jeszcze więcej. Łopaciński nie doczekał się jeszcze monografii, na jaką jego twórcze życie zasługuje. Pozostawił nam dwie wspaniałe instytucje: Bibliotekę nazwaną jego imieniem, której rdzeń macierzysty stanowią jego własne zbiory oraz Muzeum Lubelskie. Trzeba ponadto pamiętać, że to, co jest największą relikwią religijną i kulturową Zamku Lubelskiego - kaplica Trójcy Świętej – swój obecny blask zawdzięcza także Hieronimowi Łopacińskiemu. Przyczynił się on bowiem do odkrycia fresków bizantyńsko-ruskich, które niemal przez cały wiek XX były przywracane do swej oryginalnej i pierwotnej świetności. Lublin, na który współcześnie patrzymy, jest w dużym stopniu miastem, jakie zobaczył i stworzył Łopaciński. Był on przybyszem, który zadomowił się w mieście nad Bystrzycą i uczył jego mieszkańców odkrywać jego piękno i dorobek kulturalny.

Cechował go szacunek dla prawdy, był uczonym z prawdziwego zdarzenia. Jan Rabinin, który był jego uczniem, tak pisze kilka lat po śmierci swego profesora: „Nauka sama w sobie była celem życia Łopacińskiego. Poświęcał jej całego ducha swego i nigdy nie podporządkowywał względem utylitarnym. Nigdy pióro Łopacińskiego nie służyło mu środkiem ku osiągnięciu pewnego stopnia w hierarchii społecznej czy naukowej, ku nasyceniu ambicji osobistych. Nie

miał takich ambicji. Nie gonił za popularnością. Ogrom pracowitości i erudycji jego równał się ogromowi wstrętu do samoreklamy, do czczych tytułów”¹.

Kiedy przybył do Lublina jako nauczyciel w Gimnazjum Lubelskim, podawanym wtedy ostrej rusyfikacji, ówczesny dyrektor gimnazjum, niechlubnej pamięci Siengalewicz oraz gubernator Tchorżewski podstępem próbowali skłonić Łopacińskiego do napisania dziejów Lublina. Dostarczali mu takich materiałów źródłowych, żeby wykazał, że Lublin jest miastem rosyjskim. Stało się inaczej; musiał mieć niezwykle bystry umysł, podstępny chyba nie rozpoznał, ale teza, którą w swym opracowaniu przedstawił, nie zadowalała jego zleceniodawców. Był to początek jego zainteresowań historycznych i pracy nad źródłami historycznymi. Można by powiedzieć, że na Łopacińskim spełniło się to, co mówi mądre przysłowie: „Pan Bóg pisze prosto, ale po liniach krzywych”. Zaborcy chcieli posłużyć się jego zdolnościami do rusyfikowania Polaków - do zaciemnienia historii tych ziem, leżących na pograniczu wschodnim i stykających się z wpływami wschodniej Słowiańszczyzny, ale przecieź rdzennie polskich - tymczasem Łopaciński, studiując dawne dokumenty, rozbudził w sobie wielkie poczucie polskości, chęć pełniejszego poznania dziejów ojczystych.

Nie tylko został historykiem, był on człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach: badał język, zajmował się kulturą, szukał starych książek, prowadził badania nad literaturą staropolską, badał także zabytki sztuki regionalnej. Interesował się życiem ludu, zaliczany jest do wybitnych etnografów. Jego zainteresowania językoznawcze, jak na owe czasy, były bardzo nowoczesne, interesował się gwara – poczynając od gwary Podlasia, przez Mazury, a kończąc na gwarze śląskiej. Interesował go język różnych warstw społecznych oraz bogactwo języka codziennego. Zostawił prace słownikowe z terminologii zawodowej (górnicy, rybackiej i flisackiej).

Mimo swej rozległej erudycji nie był jakimś nudziarzem. Opowiadają, że kiedy codziennie przychodził na filiżankę kawy do cukierni Semadeniego i spędzał tam zaledwie godzinę przeglądając prasę, często towarzystwo dosiadało się do jego stolika, aby posłuchać historii, które chętnie opowiadał. Nazywano go „żywą kroniką Lublina”. Jego pracowitość – tak myślę sobie – jest pięknym dziedzictwem szlacheckiego pochodzenia. Wywodził się bowiem z drobnej szlachty, najbardziej chyba pracowitej w dziejach Polski. Ludzie z tej warstwy, która potem stawała się inteligencją, wypracowali takie cechy charakteru, które w niczym nie ustępują cechom mieszczańskim. Czasem Francuzi czy Niemcy chlubią się tym, że mieli rozwiniętą kulturę mieszczańską, która nauczyła ich rzetelności. My nie powinniśmy zapominać, że mieliśmy w dawnej Polsce drobną szlachtę, którą cechowała rzetelność w podejściu do pracy, zamiłowanie i troska o szczegół. Właśnie w charakterze Łopacińskiego tę kulturę widać.

Był wymagającym profesorem, nie znosił lenistwa i nieuctwa. Ucząc greki podawał takie słówka, jakich nawet wykształceni starożytni Grecy nie znali... Surowy był na lekcjach, ale kiedy poza szkołą spotykał się ze swoimi uczniami, był dla nich bardzo dostępny. Był ich przyjacielem, interesował się losem swych uczniów. Zdolnym, ale ubogim uczniom wielokrotnie pomagał nie tylko wtedy, gdy byli w gimnazjum w Lublinie, ale także później na studiach w Krakowie czy w Warszawie. Poprzez swoje kontakty w tych miastach pomagał im znaleźć mieszkanie czy pomoc materialną. Jest to piękny rys człowieka rozmiłowanego w nauce, który kochał przede wszystkim ludzi. Był w jego życiu również i taki epizod, kiedy był bardzo krytykowany przez swych uczniów. Chodzi o strajk szkolny

¹ Hieronim Łopaciński *we wspomnieniach*. Red Z. Bieliń. Lublin 2004 s.112.

w 1905 roku, w który uczniowie zaangażowali się z pobudek patriotycznych i spotkali się ze sprzeciwem swego uwielbianego profesora. Był on człowiekiem innej epoki, chyba nie rozumiał rodzącego się u młodych ludzi pragnienia życia w większej wolności. Na pewno przeżywał obawę przed utratą tych, nawet niewielkich przejawów swobody, które zostały osiągnięte żmudną pracą organiczną.

Przychodzimy dzisiaj, aby podziękować za jego bibliotekę, za księgozbiór, jaki zgromadził. Nabywał te książki za własne pieniądze, odwiedzając klasztory, plebanie czy przeszukując stare biblioteki we dworach. Szczególną rolę w tworzeniu jego księgozbioru odegrali handlarze żydowscy, docierali często do zagubionych rarytasów. We wspomnieniu księdza Karola Dębińskiego, kapłana diecezji siedleckiej, który wówczas był wykładowcą Seminarium Duchownego w Lublinie, znalazłem opis: „Gdym raz zaszedł do niego, natrafiłem na taką scenę: na stole leżały dwa wielkie foliały jakiegoś niemieckiego dzieła architektonicznego, oprawne w czarną skórę ze złożonymi brzegami i tuż stał Profesor z jakimś Żydkiem, trzymając stare spodnie jeden za jedną a drugi za drugą nogawicę; na krzeselku na stosie książek leżała podszarzana kamizelka profesorska. Obydwie strony zajadły się targowały. Ponieważ porozumienie nie następowało, Żyd całą sprawę zdał na mój sąd: Niech ksiądz weźmie na delikatne sumienie i powie czy ja nie mam krzywdy; ja za te dwie piękne księgi chcę stare spodnie i kamizelkę, a pan Profesor daje mi tylko spodnie. W taki to sposób powstawała Biblioteka Lubelska”².

I można by dodać jeszcze inną anegdotę. Pewna pobożna dama dbała, by ludzie w katedrze modlili się gorliwiej. Przychodziła na nabożeństwa z workiem modlitewników. Kiedyś ujrzała Łopacińskiego bez książeczki, pomyślała, że to jakiś bezbożnik, któremu trzeba wetknąć ją do ręki, aby nie siedział beczynnie w kościele. Kiedy zajął do tego worka, od razu kupił od niej całą jego zawartość, bo znajdowały się w nim cenne starodruki, zaś pobożna dama opowiadała jeszcze długo potem, jak udało się jej go nawrócić. Nie musiał się nawracać, był bowiem człowiekiem głębokiej dyskretniej religijności.

W chwili jego śmierci, która nastąpiła wkrótce po wypadku na drodze między katedrą a seminarium, czuwali przy nim dwaj wybitni kapłani jego czasów: ksiądz Zenon Kwiek, który był wówczas wicerektorem Seminarium Duchownego w Lublinie i ksiądz Ignacy Kłopotowski, profesor seminarium i publicysta. W 2005 roku wyniesiono go na ołtarze jako błogosławionego. Ksiądz Kwiek zapytał ciężko chorego, czy chce się wyspowiadać, umierającemu Łopacińskiemu brakowało już sił na spowiedź, dał tylko znak żalu. W obecności dwóch modlących się kapłanów odszedł do wieczności. Dzisiaj gromadzimy się, aby tę modlitwę kontynuować. Ma swą wymowę obecność błogosławionego Ignacego Kłopotowskiego przy łożu śmierci Hieronima Łopacińskiego. Ksiądz Kłopotowskiego zapamiętano jako postać podobną do Brata Alberta. Po skończonych wykładach w Seminarium brał niemal codziennie wózek, z którym szedł na ulice i do domów prosić o pomoc dla biednych.

To, że Opatrzność Boża spotkała sto lat temu dwóch ludzi o tak wielkiej pasji służenia człowiekowi, jest przesłaniem dla inteligencji dzisiaj. Często narzekamy na administrację, na rząd, na politykę i na trudne warunki życia, a już na pewno niesłusznie na młodzież. Tymczasem mamy wzór służby sprzed 100 lat tak wspaniałych ludzi, jak Łopaciński i Kłopotowski. Oni zamiast narzekać, kształtowali swoje czasy, żyjąc nadzieją i poczuciem wartości służby. Teraz, gdy na cmentarzu przy ulicy Lipowej odnowiony został grób Hieronima Łopacińskiego, niech z tego miejsca idzie przesłanie, że warto się trudzić. Warto dać swoje życie jak ziarno, które obumiera i przynosi plon.

² *Hieronim Łopaciński ...* s. 34.